

PRZEPRASZAM, za zapożyczenie tytułu tego felietonu z przedwojennego „Kurieru Warszawskiego”, w którym pod takim właśnie hasłem publikował swoje refleksje bodajże Wacław Grubiński. W ogóle pożyczanie od starych endecków czegokolwiek nie jest moją życiową pasją. Raz jednak udzieliłem sobie na to dyspensy, gdyż tytuł pasuje mi jak ulał. Bo nasza TV budzi we mnie właśnie uczucia dość mieszane. Czy mi się podoba? I tak, i nie. Czy mi się nie podoba? I tak, i nie.

Ostatnio szczególnie zabawiły mnie w telewizji ostrzegawcze slogany, umieszczane na odpowiednich planszach. Kilka z nich sobie zapamiętałem. Traktując je nie tylko jako przestrożę przed ogniem czy wodą, ale jako uwagi natury niezmiernie ogólnej. Bo proszę, na przykład hasło: „Chroń przed pożarem domowe ogniskol! Ano właśnie. Łatwo powiedzieć, wykonać diabelnie trudno. Zwłaszcza w okresie urlopowym. Albo: „Nie ma pożaru bez naszej winy”. Także słusznie, chociaż w odniesieniu do pożaru prawdziwego nie zawsze, a metaforycznie... No, o metaforze w danym wypadku lepiej nie mówić, bo mogłoby to nas zaprowadzić zbyt daleko.

Wydarzenia natury ogólnej znakomicie także potwierdzają celne zawołanie naszej TV, brzmiące: „Bądź ostrożny, toną nawet dobrzy pływacy”. Jest w tym, a także w poprzednio cytowanych sloganach tyle ogólnoludzkiej prawdy, że w istocie rzeczy można by sądzić, iż układają je wielcy moralści i politycy, w żadnym zaś wypadku nie strażacy i członkowie Wodnego

Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Kto zaś wynalazł dla TV zdanko „Stop! Dość ofiar nad wodą” – ten był mędrcom nie lada jakim. Oto człowiek, który w czasie najliczniejszych ofiar w wodzie znajduje w sobie tyle rozsądku, iż potrafi zrozumieć, że nad wodą jest ich o wiele więcej. I to rodokom przekazuje. Co jednak nie znaczy, że hasła owe mogą oddziaływać

Na domowym ekranie

I tak, i nie...

w kierunku zamierzonym przez służby ochrony przeciwpożarowej, czy wodną MO. Osobiście sądzę, iż oddziałują one, jeżeli jakkolwiek wpływ mają, przeciwnie do zamierzeń, wywołując często – śmiech.

Mnie się one z racji humorystycznych bardzo podobały, tak bardzo, że w minionych tygodniach niejednokrotnie uważałem je za najlepsze pozycje programu, ale ani mnie nie przekonaly w sprawach ochrony domu przed pożarem, ani w sprawach kąpiel w rzecze czy w jeziorze. A w końcu o to przecież chyba chodziło?

MAM natomiast wiele rzeczywiście dobrego do powiedzenia o teatrze TV i o kilku reportażach z ubiegłych tygodni. W niedzielę 22 sierpnia

TV2 przedstawił Scenę Monodram wg. **Tomasza Manna** pt. „**Zamienione głowy**”. Rzecz pozornie mówiąca o trójce miłosnym stała się w wykonaniu **Wandy Lutostawskiej-Jaworskiej** szczególnie wyrażną przenośnią spraw o wiele ogólniejszych, dotyczących miłości w ogóle, postaw i stosunków ludzkich. Takie – przy tym wyrażnie myzogyniczne, antykobiece – było samo założenie Manna, ale

Kazimierz Dębicki

gra aktorki. Jej gest i słowo z niezwykłą siłą podstawowe myśli utworu wydobyl.

Inną interesującą pozycją teatralną było przeniesienie z krakowskiego teatru im. Juliusza Słowackiego spektaklu w reżyserii **Lidii Zamkow „Barbarzyńców”** (Sceny z miasta powiatowego) **Maksyma Gorkiego**. Świetne aktorstwo całego zespołu z **Leszkiem Herdegenem** i **Leszkiem Kubankiem** na czele oddawało całą grozę i nieuludzką tamtej Rosji, widzianej oczyma pisarza rewolucjonisty. Myślę jedynie, że scenografia niepotrzebnie upiększała i ucukrzała obraz powiatowego miasteczka,

pomniejszając tym samym, landszaftikami jak z Italii wziętymi, wagę dramatu.

No i wreszcie, cofając się aż do 9 sierpnia, interesująca w swoim rodzaju odważna w zamierzeniu „**Przygoda w Manor Farm**”, uteatralniony fragment „**Klubu Pickwicka**”, w reżyserii **Lecha Komorowskiego**, z kapitalną rolą główną w wykonaniu **Lecha Ordona**.

Teatru i rozrywki, było zresztą w ciągu minionych tygodni w TV o wiele więcej, a potężne dawki emocji sportowych pozwalały jeszcze bardziej zapomnieć o zbyt chyba licznych kanikularno-oszczędnościowych powtórkach, z których wiele nie wytrzymało próby czasu. Mówić o tym wszystkim, rzecz oczywista, nie sposób, zwłaszcza że chciałem jeszcze zająć czytelników niezmiernie chyba istotnym problemem reportażu telewizyjnego.

Lato jest porą dla reportażu z wielu powodów pomyślną, dla reportażu zaś wiejskiego szczególnie pomyślną. Tymczasem było w sumie reportaży o wiele za mało, aczkolwiek sporo z nich zasługiwało na uwagę. Specjalnie zaś mało było reportaży ze wsi, gdzie

przebieg gorączkowy okres produkcyjny i niezwykła gorączka klimatyczna tworzyły dla działalności reporterskiej wdzięczne nad wyraz pole popisu. Interesujące i rzeczowe, a przy tym dobrze mówione komentarze rolne red. inż. **Andrzeja Zalewskiego** tej luki wypełnić jednak nie mogli.

Aszanse były. Wskazywałyby na to ostre, drapieżny reportaż pt. „**Bezdroże**”, nadany w TV-1 w dniu 10 sierpnia. Na tle sprawy budowy koniecznej we wsi Giebułtowo drogi i związanej z tym wyłączenia jednego z rolników z 24 arów ziemi – pokazaną zarówno konfliktowe sytuacje między mieszkańcami wsi, jak i spór między obywatelami a władzą. Kto ma rację?

Reportaż świadomie unika odpowiedzi na takie pytanie. Bo wiem racji jest tu wiele, a dwuznaczne, często sprzeczne decyzje różnych resortów oraz może jak najbardziej usprawiedliwione, ale chyba zbyt ostro demonstrowane zaangażowanie się w sprawę władz lokalnych – muszą mnożyć tych racji, a więc i zderzanie się ich dodatkowo akcentować. Toteż, chociaż bohater reportażu, ów wywłaszczony rolnik zapewne pełnej racji nie ma i można kwestionować jego postawę społeczną, to przecież krzyk tego człowieka na gromadzkim zebraniu: „Wyście są ludzie, wyście są władza?” – nie jest do zlekceważenia.

Świetny również był reportażowy film **M. Szenwald** i **E. Baraszewskiego** „**Ucieczka**”, zaprezentowany 4 sierpnia również w TV 1. Chodziło o dramat ucieki-

niera z domu popawczonego – chłopca zdradzonego przez własną matkę i tym doprowadzonego do samobójstwa. Rzecz daleka od wszelkiej konwencjonalności spojrzenia na sprawy młodocianych przestępców, wstrząsająca pod każdym względem.

Iwreszcie 13 sierpnia **Stanisława Szwarz-Bronikowskiego** reportaż filmowy pt. „**Flota trzech oceanów**”, o trampach Polskiej Żeglugi Morskiej, chyba zbyt reklamowy jak na robotę dziennikarską, oraz frapujący fresk reporterski z 9 sierpnia „**Tok sprawy**”, mówiący o aferze gospodarczej i nie tylko gospodarczej, bo związanej także z oszustwami dokonanym wobec osób prywatnych.

Fresk, jak się rzekło, frapujący, ale, jak się zdaje, zbyt ostrożnie „malowany” wszędzie tam, gdzie chodziło o styk przestępców z władzą różnych szczebli. Wydaje się, że albo owe władze, z prokuraturą włącznie, obciąża grzech niewiarygodnej wręcz naiwności wobec aferzystów, albo nie wszyscy w kręgu rozmaitych urzędów działali w nieświadomości. W jednym i drugim przypadku przestępca wprawdzie w świetle różnych przepisów przestępca zapewne zostanie, ale przedstawiciele władz, odpowiedzialni co najmniej za... infantylizm, pozostać nie powinni.

W każdym razie to, co z reportażowej dziedziny w TV oglądaliśmy, było ciekawe, budziło wiele refleksji, skłaniało do dalszych przemyśleń. Ale było tych reportaży zdecydowanie za mało.

A więc – i tak, i nie...